

Polemiki i dyskusje

JESZCZE W SPRAWIE RESLAWIZACJI NIEMIEC WSCHODNICH

W październikowym zeszytzie „Przeglądu Zachodniego“ ukazała się recenzja mojej broszury pt.: „O reslawizację wschodnich Niemiec“ pióra W. Kochańskiego. Recenzja ta jest pewnego rodzaju nieporozumieniem. Wypływa to nieporozumienie z niezrozumienia przez recenzenta istoty broszury. Kochański ustosunkowuje się do broszury jako do pracy naukowej. Tymczasem broszura ta nie nosi charakteru naukowego. Treścią jej jest raczej publicystyczne omówienie idei reslawizacji zgermanizowanej Słowiańszczyzny. Stąd oczywiście nie przedstawiałem ani dziejów poszczególnych ludów czy też terytoriów, ani w ogóle całokształtu materiału naukowo-dowodowego. Inna sprawa, że nawet wtedy nie należy robić błędów, co mi się zdarzyło z katolicyzmem na Górnych Łużycach. W związku z tym ogólnym założeniem broszury trzymałem się zdania, że lepsze jest wrogiem dobrego. Chciałem przede wszystkim broszurę wydać i to możliwie w czas. Kto wie, czy nie ukazała się ona właśnie za późno. Wiadomo, że naukowej pracy opóźnienie w wydaniu nie tak szkodzi jak pracy publicystycznej.

Autor recenzji pisze: „Przy dzisiejszym układzie stosunków jest rzeczą więcej niż wątpliwą realizacja projektów Stojanowskiego, pozostaną one najprawdopodobniej w sferze szlachetnych, lecz zbyt trudnych do urzeczywistnienia pomysłów, które ród swój wywodzą z Morusowej „Utopii“. Może nawet w tym swoim apodyktycznym twierdzeniu ma recenzent rację. Ale też może jej nie mieć. Bo to z utopiami jest bardzo rozmaicie. W życiu społeczno-poli-

tycznym, a reslawizacja należałaby do tego życia, już niejedna utopia zrealizowała się. Czasami może komuś coś się wydawać utopią po prostu dlatego, że na sprawę patrzy powierzchownie. Kiedy przed obecną wojną mówiłem na temat naszej granicy na Odrze i Nisie, to też spotykałem się z przydomkiem utopisty. Utopia — jak to słusznie podkreśla Kochański — to pomysł zbyt trudny do urzeczywistnienia. Istota trudności problemu reslawizacyjnego leży najpierw w samym elemencie zgermanizowanych Słowian, w stosunkach międzynarodowych oraz w sceptycyzmie polskiego społeczeństwa wobec tego zagadnienia. Pisząc swoją broszurę miałem na celu wskazanie możliwości reslawizacyjnych, tkwiących w zgermanizowanej Słowiańszczyźnie, oraz przekonanie do tych pomysłów czy też planów Polaków jako narodu w tych pomysłach zainteresowanego. Recenzenta mej pracy nie tylko nie przekonałem, ale usposobiłem wobec pomysłu opozycyjnie i negatywnie. Tu i ówdzie jednak broszura spotkała się z pewnego rodzaju sympatią. Tak np. w nr. 266 „Głosu Ludu“ — w krótkim jej omówieniu czytamy: „Broszura Stojanowskiego, napisana przejrzyście, zacieka wia zarówno koncepcją polityczną autora jak i historycznym materiałem dowodowym. Toteż ze szczególnym zainteresowaniem powinni ją przeczytać działacze słowiańscy i ci wszyscy, którzy zajmują się problemem repolonizacji naszych Ziemi Odzyskanych, ponieważ problem omawiany przez autora łączy się ściśle z bezpieczeństwem naszej granicy zachodniej.“ — Widać no-
ta bene, że autor tego omówienia nie

zrozumiał broszury jako pracy naukowej.

Jeżeli wreszcie nawet dzisiejszy układ stosunków nie sprzyja realizacji wysuwanych przeze mnie pomysłów — to może w przyszłości będzie inaczej. Walka niemiecko-słowiańska nie trwa od dziś i dzisiaj się nie kończy. Wydaje mi się tedy, że należało broszurę opublikować nawet pomimo jej ewentualnego utopizmu. W takiej bowiem walce, jaką toczą Niemcy ze Słowiańczyzną, wytwarzają się ciągle nowe sytuacje. Gdybym się był kierował tylko „dzisiejszym układem stosunków“, to nie byłbym napisał*) w roku 1939 bezpośrednio przed samą wojną dla wielu czytelników utopijnych na owe czasy następujących zdań: „A teraz przyjrzyjmy się zagadnieniu: germanizacja (Wschodnich Niemiec, przypisek obecny) czy slawizacja. Z góry trzeba zaznaczyć, że na to pytanie trudno odpowiedzieć. Najogólniej rzecz biorąc rozwój stosunków będzie zależał od stosunku sił pomiędzy Niemcami a ich wschodnimi sąsiadami. Do wojny światowej stosunek ten układał się na naszą niekorzyść. Niemcy były w okresie ekspansji, my zaś w okresie cofania się. Wojna światowa przesunęła sporo w układzie sił wzajemnych na naszą korzyść. Toteż można mówić o początku nowego okresu reslawizacyjnego, przerwano go na pewien czas zaborem Czech (str. 111)“. Na stronie zaś 117 przy omawianiu rytmu walki niemiecko-słowiańskiej napisałem: „Zajęcie Czech będzie krótkim epizodem w niemiecko-słowiańskiej walce“. Twierdzenia powyższe mogłem dlatego wysunąć, że w badaniach swoich, dotyczących stosunków niemiecko-słowiańskich na kontynencie, stwierdziłem istnienie pewnego rytmu walki tych obu elementów etnicznych. Faza tego rytmu trwa około tysiąca lat, a przyczyną zmian w kie-

runku ekspansji są straty żywiołu germańskiego na zachodzie lub na wschodzie. W dziejach dotychczasowych najpierw w pierwszych wiekach naszej ery Germanie ustępowali przed Słowianami, najeżdżali oraz emigrowali na terytoria państwa rzymskiego. Potem od średniowiecza po rok 1914 obserwowaliśmy niemiecki „Drang nach Osten“. Od czasu natomiast pierwszej wojny światowej weszliśmy w okres ekspansji Słowian a cofania się Niemców. Wykrycie omawianego tu rytmu dało mi podstawę do pisania o sprawach wydających się w roku 1939 sprawami utopijnymi.

Recenzent stawia mi następnie zarzuty niewystarczającego przemyślenia i przepracowania poruszonych problemów, odnośnie do zagadnienia łużyckiego i projektu wskrzeszenia języka połabskiego. W sprawie łużyckiej Kochańskiej zarzuca mi, że za mało cytuję literatury, co jest za słabym fundamentem, „by na nim stawiać tak monumentalny gmach“. Mamy tutaj do czynienia z pierwszym wielkim nieporozumieniem i niezrozumieniem Kochańskiego. Cóż by mi dało zacytowanie większej ilości znanej mi zresztą w dużym stopniu literatury? W najlepszym razie powiększyłaby się objętość broszury i ilość szczegółów. Nie leżało jednak w moim zamiarze napisanie jakiejś łużycoznawczej monografijki. Fundamentem, na którym można budować wielkie reslawizacyjne Łużyce, nie jest wyczerpanie literatury łużyckiej. Tym fundamentem jest zupełnie coś innego. Są nim mianowicie Łużycanie mówiący jeszcze po łużycku i Łużycanie zgermanizowani, mówiący już po niemiecku. Przecież cała prawie Turynia i Saksonia oraz północno-wschodnia Bawaria jest zbudowana na elemencie serbo-łużyckim. Zdaje sobie z tego sprawę niemiecka opinia publiczna, czego dowodem jest choćby ciekawa książka*) poważnego niemieckiego rasisty. Antropologiczne

*) Karol Stojanowski: Polsko-niemieckie zagadnienia rasy. Katowice 1939, str. 178.

badania Łużyczanina W. Kočki**) wskazują na to, że germanizacja Łużyczan była bardzo powierzchowna. Nie zmieniła ona bowiem składu antropologicznego ludności, narzucając jej jedynie niemiecki język. Każdy nieuprzedzony czytelnik z broszury mojej musi wynieść pojęcie o tym właśnie etnicznym fundamencie, mającym służyć pod budowę wielkich reslawizacyjnych Łużyc, mimo że nie podał tam szczegółów przytoczonych powyżej.

Żeby skończyć ze sprawą łużycką, trzeba jeszcze dać odpowiedź na pytanie, który język łużycki należy rozpowszechniać: górno- czy dolno-łużycki. Ja przypuszczam, że sprawę tę rozstrzygnie życie. Zwycięży zapewne w życiu Łużyc ten język, który będzie miał większą twórczość za sobą, a drugi język stanie się po prostu jego narzeczem.

Przechodzimy następnie do drugiego nieporozumienia, wynikającego z tego, że recenzent mojej broszury nie zrozumiał. Podczas bowiem, gdy treścią jej są momenty etnogenetyczne, należące do wymiaru socjologiczno-politycznego, to Kochański obraca się w sferze naukowej, specjalnie językoznawczo-gramatycznej. Tak np. najbardziej ma mi za złe projekt wskrzeszenia języka połabskiego, gdyż znamy tylko mniej więcej jego stronę fonetyczną i morfologiczną, ale mamy bardzo nikle pojęcie o składni.

Mimo wszystko jednak język połabski jako taki istnieje. Są jego słowniki, są pewne, ograniczone co prawda, teksty. Istnieją gramatyki połabskie, przy czym nawet jedna napisana przez polskiego uczonego prof. Lehr-Splawińskiego**). Tenże profesor opracowywał nawet połabski słownik etymologiczny. Jest wreszcie praca polska****) o owej składni połabskiej. Słowem — mówiąc obiektywnie — jest sporo elementów nawet do dość pełnej rekonstrukcji języka połabskiego.

W mojej broszurze nie chodziło poza tym o „pełną rekonstrukcję“ połab-

szczyzny. Obracając się w broszurze w sferze socjologiczno-politycznej chodziło mi o wskrzeszenie języka połabskiego, o jego zmartwychwstanie. Proces taki nadal uważam za teoretycznie możliwy pomimo pewnych braków połabszczyzny. Istotą bowiem zagadnienia nie jest tu język, ale ludzie, ściślej mówiąc grupa społeczna ogarnięta ideologią odrodzenia połabszczyzny. Jeżeliby taką grupą powstała, to ma ona wystarczającą ilość elementów, aby odbudować język połabski. Przecież dziś przy istnieniu pisma i druku można stworzyć piśmiennictwo, a piśmiennictwo rozszerzyłoby grupę i dałoby jej możliwości trwania i rozwoju. Braki w składni można by uzupełnić na podstawie analogii polskich i łużyckich. Postępowanie tego rodzaju nie uraziłoby nawet najczulszego sumienia językoznawczego, gdyż przypuszczalnie połabska składnia niezbyt odbiega od polskiej i łużyckiej.

Zapewne odpowie mi recenzent, że byłby to język sztuczny. Oczywiście — będzie miał potrosze rację. Wiemy właśnie z doświadczenia, że w życiu powstało szereg sztucznych, interlingwistycznych języków, choćby np. esperanto. Języki te mają swoje życie, swoją literaturę, mówi się nimi. Wywołała ich powstanie jakaś istotna lub urojona potrzeba. Początkowo językoznawcy wzruszali na nie ramionami, niektórzy nawet zrymali się, a dzisiaj języki te wchodzi na uniwersytet, jako sui generis przedmioty wykładowe. Życie społeczno-polityczne przyniosło także inne, bardzo ciekawe przykłady z zakresu językowego, w których bardzo poważnie rozchodziły się ujęcia językoznawców a ujęcia dyktowane przez ży-

*) *Gustav Paul*: Rassen- und Raugeschichte des deutschen Volkes. Monachium 1936, str. 239 i dalsze.

**) *Wojciech Kocka*: Czaszki z ementarza w Forchheim w Bawarii północno-wschodniej. Poznań 1936. *Slavia Occidentalis*, str. 118—131.

***) *T. Lehr-Splawiński*: Gramatyka połabska. Lwów 1929, wyd. K. S. Jakubowskiego, str. 278.

****) *J. Heydzianka*: Szczałki składni połabskiej. Poznań 1927, *Slavia Occidentalis*.

cie. Mam tu na myśli rozwój językowy na terenie maloruskim we wschodniej Małopolsce. Z początkiem XIX stulecia wyższe warstwy ruskie były całkowicie spolonizowane i używały wyłącznie języka polskiego. Lud natomiast mówił narzeczami ruskimi, które uległy bardzo poważnej polonizacji. Mniej więcej w połowie XIX stulecia zaczyna się odwrót od języka polskiego. Pod wpływem poparcia idącego z Rosji powstaje kierunek tzw. staroruski, który wytwarza swoją dość bogatą literaturę i prasę. Cała ta twórczość literacka jest pisana w specjalnym języku, którego składowe elementy czerpano z języka ludowego, starocerkiewnego i rosyjskiego. Językiem tym mówiono już po plebaniach unickich, a nawet z literatury przechodził on do ludu. Gdyby rząd austriacki przerażony moskofilskim na-

stawieniem Starorusinów nie był przeciwko nim wysunął zdecydowanie Ukraińców, to zapewne dziś cała Zachodnia Ukraina mówiłaby językiem wprowadzonym przez Starorusinów. Język ten był zaś taką mieszaniną, że ukraińscy językoznawcy z pogardą nazywali go „jazycze”. Mimo to „jazyczem” mówiło wiele ludzi i był on językiem żywym. Inna sprawa, że Ukraińcy potworzyli masę nowotworów językowych w swoim języku literackim, który obecnie opanował warstwy ludowe całkowicie.

W związku z tym wszystkim, co tu napisałem, można stwierdzić, że recenzja Kochańskiego była tylko wylądowaniem ultrakrytycznego nastawienia autora, uderzającego w danym wypadku w próżnię.

Karol Stojanowski